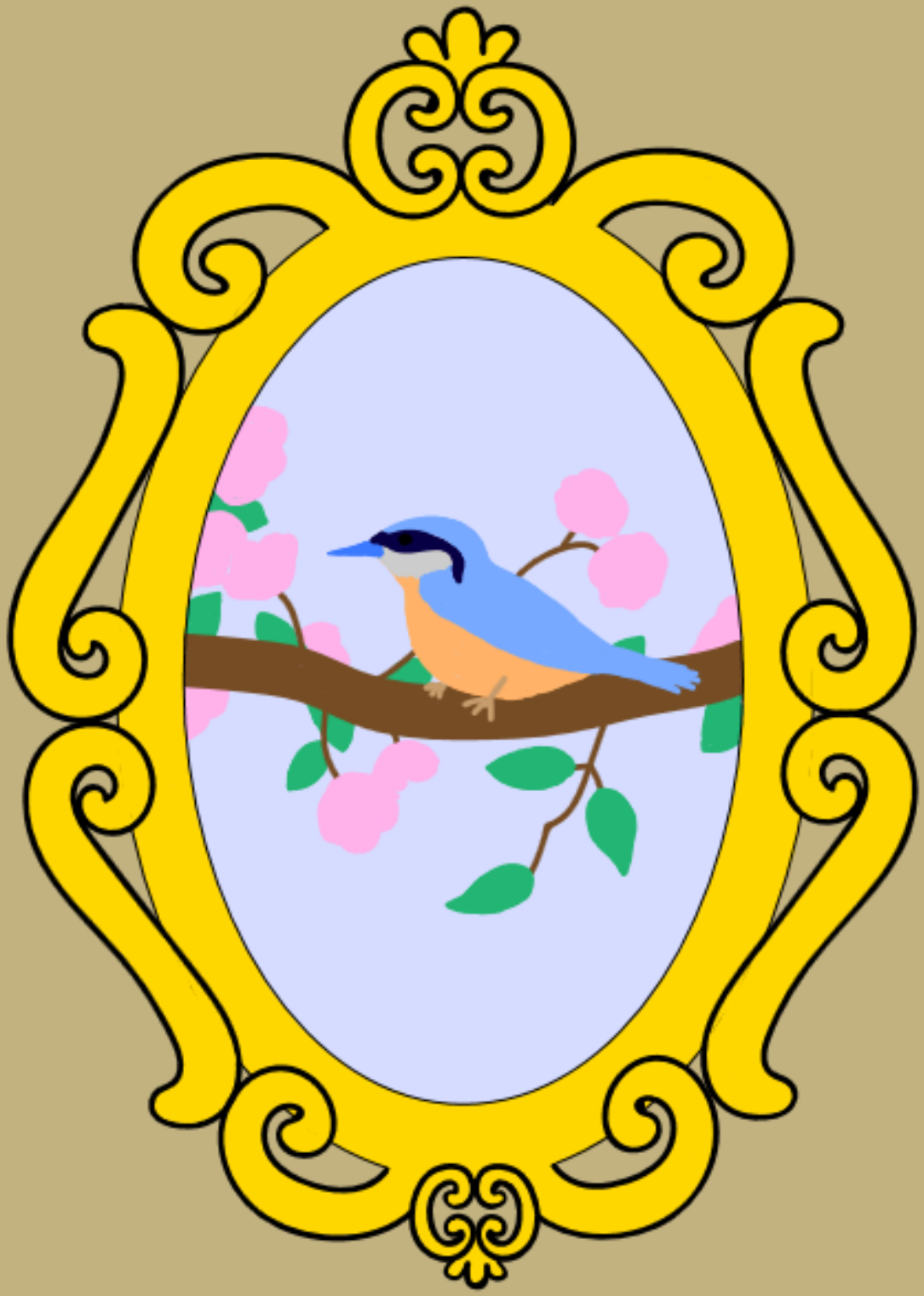

„Lustro”

- Dzień Ziemi i Geografa
- Ekskluzywny wywiad z Profesorem Nitkiem
- Dwa światy
- Nie nasza wojna?
- Powrót Barcelony
- Co nowego… literatura
- „Listy”
- Utwór A. Wilczyńskiej

EDYCJA WIOSENNA 2022

Opiekun gazety:

Emilia Fąfara

Redaktorzy tekstów:

Michał Nowakowski
Aleksandra Prysłopska
Maurycy Luberadzki
Kalina Bednarczyk

Redaktor graficzna i fotoedycja:

Aleksandra Kłos

Drodzy Czytelnicy!

Majówka i matury pisemne już za nami, a zakończenie roku coraz bliżej. Jak możemy zauważyć, to jeszcze nie koniec atrakcji na ten rok szkolny! Czeka na nas chociażby FilmFest. W tym tomie „Lustra" dowiecie się co nieco o spektrum Autyzmu jakim jest Asperger, przyjrzycie się trochę bliżej zespołowi piłkarskiemu z Barcelony, czy też przypomnicie sobie na nowo Dzień Ziemi i Geografa, który odbył się w naszej szkole. Życzę miłej lektury! :)

Aleksandra Kłos

Spis treści:

str. 3 – Dzień Ziemi i Geografa

str. 5 – Ekskluzywny wywiad z Prof. Nitkiem

str. 6 – Dwa światy

str. 9 – Nie nasza wojna?

str. 11 – Powrót Barcelony

str. 14 – Co nowego… literatura

str. 17 – „Listy"

str. 21 – Utwór A.Wilczyńskiej

Skała czy kamień? Dzień Ziemi i Geografa.

Chyba wszyscy uczniowie naszego liceum wiedzą, że w piątek 22.04 odbył się Dzień Geografa. Zamiast normalnych godzin lekcyjnych uczestniczyliśmy w starannie przygotowanych warsztatach. Każdy z nas przeżył ten dzień inaczej, dlatego mój artykuł ma charakter jedynie podsumowujący. Ale jedno wiadomo – wiele osób dostało dobre oceny lub plusy za aktywność ;).

Należą się głębokie ukłony dla klas i nauczycieli, którzy te zajęcia przygotowywali, gdyż wszystko było świetnie zorganizowane. Podczas pięciu pierwszych lekcji, klasy - według harmonogramu zawieszonego na tablicy ogłoszeń na korytarzu - uczestniczyły w warsztatach prowadzonych przez klasy 3b4, 3b3 i 2b.

Mój Dzień Ziemi i Geografa zaczął się od warsztatów prowadzonych przez uczennice z klasy 3b4. Tematem był głód na świecie. Prowadzące opowiedziały nam o głównych przyczynach tego problemu i o działaniach jakie podejmuje się, by go jak najskuteczniej zwalczać. Następnie zostaliśmy podzieleni na grupy, którym przydzielono państwa. Analizowaliśmy je, rozpisując przyczyny głodu, dane statyczne oraz działania podejmowane w celu pomocy miejscowej ludności. Na koniec każdy zespół prezentował swoje wyniki.

Według mnie warta uwagi była koordynowana przez uczennice klasy 2b gra terenowa dla klas pierwszych. Naszym punktem startowym była aula, gdzie przedstawiono nam zasady gry. Obowiązywał zakaz oddzielania się od grupy. Celem zabawy było rozwiązanie wszystkich zadań ukrytych w kodzie QR rozmieszczonych na terenie szkoły (o tematyce geograficznej oczywiście), w jak najkrótszym czasie. Panowała niezwykła atmosfera podniecenia. Zadania miały różne formy: od krzyżówki, dopasowywanki, testu na platformie test.portal po geograficznych milionerów. Stacją końcową była hala, gdzie prowadzące zrobiły nam żart ;) .

Nie można nie wspomnieć o warsztatach prowadzonych przez profesora Nitka razem z klasą 3b3, której jest wychowawcą. Pomimo tego, że w zajęciach nie uczestniczyłam, mam wrażenie, że odniosły one pożądany efekt – każdy używał już tylko słowa: SKAŁA.

Na koniec dnia, na szóstej godzinie lekcyjnej, w hali sportowej odbył się apel podsumowujący, prowadzony przez profesora Michała Nitka. Pan Nitek serdecznie podziękował klasom współorganizujących Dzień Geografa. Podczas apelu miało miejsce również rozdanie nagród uczniom, którym udało się wygrać nagrodę rzeczową za krzyżówkę geologiczną i zdobyć zwycięstwo w Kahoocie o nazewnictwie geograficznym. Nagrody dostali również zwycięzcy konkursu na Wiosenny Kapelusz i za plakat „Wisła".

Po podsumowującym słowie profesora Nitka oraz rozdaniu nagród, wydarzenie oficjalnie się zakończyło. Można było rozejść się do domów lub wziąć udział w sadzeniu kwiatów na szkolnym patio. Zdjęcie poniżej to zaledwie część sadzonek, jakie były do zasadzenia. Praca była dość mozolna – najpierw oczywiście trzeba było zacząć od pielenia chwastów... Uczniowie klas 2e i 1d pracowali na patio najdłużej, aż do godziny 16... Dziękujemy im za to!

Ola Prysłopska

Wyspy Kokosowe i kot na Teamsach,
- czyli „Ekskluzywny wywiad z Profesorem Nitkiem”

Aleksandra Prysłopska: Kiedy zaczął Pan uczyć w Liceum Słowackiego?

Pan Nitek: Pierwszego września 2008 roku.

AP: A od kiedy interesuje się Pan geografią?

PN: Od momentu jak poszedłem na studia, czyli to był chyba, Boże, 2003 rok.

AP: No to od dawna się Pan tą dziedziną interesuje.

PN: No można tak powiedzieć.

AP: Które zagadnienie z geografii jest dla Pana najtrudniejsze? Takie, które jest Panu najtrudniej zrozumieć. Jest w ogóle takie?

PN: Jest bardzo dużo takich zagadnień. Szczególnie te, które wymagają połączenia wiadomości z fizyki. Taka geofizyka Ziemi. Pole magnetyczne jest trochę dla mnie trudne do wytłumaczenia. Zagadnienia związane z kosmosem i fizyką kwantową. Ale to niekoniecznie jest geografia.

Są też różne takie specjalistyczne reakcje, na przykład geochemiczne zachodzące w skałach. Skład chemiczny skał. Jakoś za dużo rzeczy z chemii nie pamiętam, ale staram się z tym sobie jakoś radzić.

AP: Jaka była najbardziej wkurzająca rzecz, jaką uczniowie zrobili na Pana lekcji?

PN: Dużo pewnie takich rzeczy było, tylko ja jakoś tak z pamięci to szybko wyrzucam, no.

AP: Gdzie chciałby Pan pojechać na wymarzone wakacje?

PN: Na Wyspy Kokosowe.

AP: Gdyby była znowu praca zdalna i można by było pracować z dowolnego miejsca na świecie, to skąd chciałby Pan pracować?

PN: Mam nadzieję, że w życiu nie będzie już pracy zdalnej i tego się będę trzymał, więc nie odpowiem na to pytanie. Nienawidzę pracy zdalnej i zdalnego nauczania.

AP: Jaki format matury z geografii uważałby Pan za najsensowniejszy?

PN: Najsensowniejszy format matury z geografii powinien dodatkowo mieć zajęcia praktyczne, na przykład terenowe. Ale to jest raczej niewykonalne w dzisiejszym systemie edukacji.

Teoria teorią, ale wszystko trzeba zobaczyć w praktyce i umieć to w praktyce rozpoznać.

AP: Wspominał Pan kiedyś na lekcji, że czuje Pan sympatię do kotów. Czy Pan ma jakieś w domu?

PN: Mam jednego kota, który wystarcza za dziesięć.

AP: Jak się nazywa?

PN: Mańka.

AP: A jaki ma kolor sierści?

PN: Czarny, mam ustawione przecież na Teamsach na zdjęciu profilowym

Ola Prysłopska

Dwa światy

Michał Nowakowski: Dzień dobry, W ostatnim czasie (dokładnie 2 kwietnia) obchodziliśmy Dzień Świadomości Autyzmu. Chciałbym wrócić na chwilę do tego dnia właśnie tym wywiadem. Mam nadzieję, że czytając go, cała nasza szkoła zmieni nieco swoje zachowania i poszerzy swoją wiedzę na temat zespołu Aspergera. Więc zacznijmy od pytania, **czym jest dla ciebie zespół Aspergera?**

Nie jestem bardzo dobrze wyedukowana na temat mojej przypadłości, ale o zespole Aspergera staram się myśleć jako po prostu o większej wrażliwości, o trochę innym sposobie funkcjonowania mózgu niż u innych. Niestety, czasem, w związku z frustracją, którą czuję w stosunku do siebie, myślę o tym jako o mojej ułomności, aczkolwiek racjonalnie wiem, że tak nie jest.

M.N.: **A jak ludzie myślą o zespole Aspergera, a jak powinni?**

Wydaje mi się, że w większości wcale nie myślą. Chyba, że są to osoby,

które mają tego Aspergera albo mają bliską osobę z taką przypadłością. Ale generalnie

wydaje mi się, że ludzie o osobach z autyzmem lub z zespołem Aspergera nie

myślą wcale. Może czasem przypominają sobie, oglądając jakiś program, ale tak naprawdę nie zwracają na nas i na nasze potrzeby albo zachowania większej uwagi. Spotkałam się też z takim myśleniem, że jest to jakaś ułomność, jakaś wada. Są też osoby, które myślą, że to choroba. Otóż zespół Aspergera albo po prostu autyzm absolutnie chorobą nie są. Jest to po prostu, pewna przypadłość, która sprawia, że nasze mózgi funkcjonują inaczej niż większość mózgów i mamy trochę inne potrzeby, czynności, które potrzebujemy wykonywać. Spotkałam się z takim bardzo fajnym sformułowaniem, że osoby z Aspergerem lub autyzmem po prostu czują bardziej, i to mi się bardzo podoba.

Chciałabym, żeby ta przypadłość była tak postrzegana.

***M.N.:* Przejdźmy do następnego pytania, otóż czy spotkałaś się z nienawiścią bądź przemocą, także psychiczną, z powodu zespołu Aspergera?**

Nie spotkałam się aż z nienawiścią, ale kiedy robiłam coś, co nazywa się stiming*, to spotkałam się z reakcją, że jestem dziwna, nienormalna, że mam się ogarnąć. Albo po prostu, byłam przez ludzi czasem postrzegana jako osoba, która ma nierówno pod sufitem, jako osoba dziwna. Albo też, kiedy jest bardzo głośno, potrzebuję zakryć uszy, bo inaczej czuję się źle. Wtedy moje zachowania są czasem odbierane negatywnie przez ludzi wokół mnie.

***M.N.:* W jakim wieku dowiedziałaś się, że masz zespół Aspergera i jak zareagowałaś?**

Dowiedziałam się dość niedawno, to znaczy w wieku 16 lat. Mam wrażenie, że ludzie często żyją z Aspergerem, ale dowiadują się o tym dopiero w wieku dorosłym albo nastoletnim. Kiedy się o tym dowiedziałam, czułam lęk, czułam, że coś jest ze mną nie tak. Było tak, ponieważ nie spotkałam się nigdy z podejściem, że to jest okej, i że takie osoby są w porządku, są normalne, bo zawsze słyszałam o Aspergerze i autyzmie jako o chorobie, jako o ułomności. Było mi z tym ciężko, ale po tym, jak moja terapeutka pomogła mi się na ten temat jakoś wyedukować, czuję się z tym okej. Dzięki tej diagnozie mogę po prostu siebie lepiej zrozumieć i skuteczniej sobie pomóc.

***M.N.:* A jakie czynności sprawiają ci trudność w takim normalnym codziennym życiu?**

W normalnym życiu, powiadasz? Na pewno trudność sprawiają mi głośne dźwięki albo różne bodźce, nad którymi nie mam kontroli, na przykład przeszkadza mi odgłos jedzenia. Są bardzo różne rzeczy, ale przeszkadzają mi też duże zgrupowania ludzi. Jednak przede wszystkim trudnością są dla mnie zmiany, niespodziewane zmiany. Choćby nawet i plan lekcji. Kiedy coś się zmienia, jest coś nowego, to wtedy odczuwam dużo niepokoju. I tak też jest w relacjach, szczególnie w szkole, że ludzie sobie żartują na korytarzach, krzyczą, albo po prostu rozmawiają w grupach, a mi często trudno jest mi tam się wpasować, bo nie rozumiem niektórych żartów albo czuję się odrzucona albo wyobcowana, ponieważ nie jestem w stanie funkcjonować w takich okolicznościach.

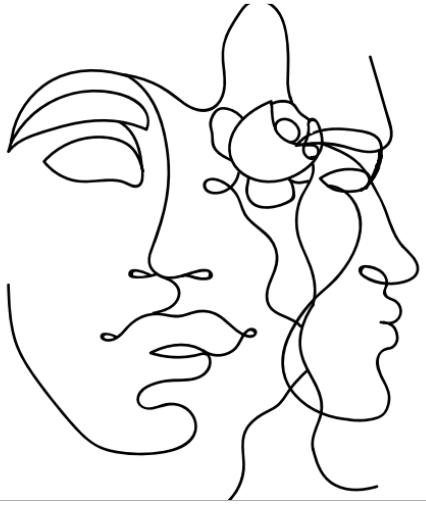

Trudno jest być w szkole, trudno jest podróżować komunikacją miejską, trudno jest na spotkaniach rodzinnych, trudno jest jechać samemu na obóz i trudno jest w ogóle być w nowym, obcym miejscu, bardzo ciężko jest mi poznawać nowych ludzi. Często też się boję, że jestem postrzegana jako jakaś osoba dziwna albo nie w porządku. To są dla mnie trudności.

***M.N.:* Czy zespół Aspergera sprawia, że jesteś nieszczęśliwa? Czy zabiera ci szczęście?**

Nie, nie myślę tak o tym. To znaczy, może gdyby mój mózg nie był tak wrażliwy, pewnie byłoby mi łatwiej. Lecz nie myślę, że ta przypadłość zabiera mi szczęście. Staram się z tym żyć normalnie i jakoś sobie radzić. Nie jest to łatwe, ale nie

myślę, że sprawia to, że jestem nieszczęśliwa.

***M.N.:* A czy zespół Aspergera wpływa na twoje relacje z innymi? Jeśli tak, to w jaki sposób?**

Na pewno wpływa. Niewiele osób z mojego otoczenia o tym wie, ponieważ trochę boję się im o tym powiedzieć. Ale z osób, które wiedzą, niektóre z nich mi pomagają i starają się sprawić, żeby było mi po prostu łatwiej na co dzień, a niektóre to odrzucają i uważają, że to jest jakiś wymysł albo kompletnie nie zwracają uwagi na to, że mam jakieś potrzeby i ignorują moje prośby, aby wyeliminowały pewne zachowania albo bodźce w moim otoczeniu, bądź żeby je po prostu zminimalizowały. A tak, to zespół Aspergera wpływa na moje relacje w ten sposób, że są one dość specyficzne, bo jestem bardzo wrażliwa na jakieś zmiany, szczególnie porzucenie. Czasem też dość ciężko jest mi się dogadać. Istnieje taki termin, jak hiperfiksacja*. Są osoby, które chcą słuchać moich opowieści o pasjach, a są osoby, które uważają, że gadam głupoty, bez sensu, co też rozumiem. Istnieje też coś takiego jak masking*. I są osoby, przy których to robię, a są osoby, przy których czuję się na tyle bezpiecznie, żeby tego nie robić. To, czy to robię, także wpływa na moje relacje z innymi, dlatego, że te różne zachowania, kiedy ich nie maskuję, mogą się wydawać dziwne.

***M.N.:* I przedostatnie pytanie, czy czujesz się zrozumiana przez swoje środowisko? Głównie chodzi mi tutaj o znajomych.**

Ja sama jeszcze dużo się uczę o tym, czego potrzebuję i o tym, czym jest zespół Aspergera. Nie wszyscy moi znajomi nawet o tym wiedzą, ale jeśli chodzi o takich moich prawdziwych, szczerych przyjaciół, to raczej czuję się zrozumiana. Są to osoby bardzo akceptujące i wrażliwe oraz czułe na potrzeby różnych ludzi. Myślę, że raczej czuję się zrozumiana.

***M.N.:* A co, Twoim zdaniem, można zmienić w szkole, tak aby osoby ze spektrum autyzmu mogły lepiej funkcjonować?**

Nie wymagam od nikogo jakiejś zmiany, ponieważ wiem, że nie jest to zbyt realne oczekiwanie. Jednak, jeśli jest jedna prośba, którą mogłabym wystosować, to najbardziej by mi pomogło, gdyby na lekcjach i przerwach nie było tak strasznie głośno. Mam słuchawki wyciszające i ich używam, ale czasami nie mogę ich używać, a ludzie cały czas zachowują się strasznie głośno. Przez to nie mogę się skupić na lekcji, a myślę, że wszystkim by pomogło, gdyby w naszej szkole było troszeczkę ciszej. Jeśli ktoś ma potrzebę się wykrzyczeć, to może iść na patio, bo to jest takie miejsce, fajne do wyżywania się. Chciałabym, żeby ludzie byli bardziej wyedukowani, właśnie w temacie Aspergera i autyzmu i żeby starali się jakoś zrozumieć zachowania, które mogą być dla nich dziwne. Żeby po prostu, i to nie chodzi tylko o osoby nieneurotypowe*, tylko chciałabym, żeby ludzie mieli większą tolerancję na inność, na inne zachowania i potrzeby. Wiem, że to duże wymaganie, ale bardzo bym tego chciała. Żeby ludzie byli bardziej otwarci na to, że są po prostu osoby, które mają inaczej niż oni. Żeby nie odrzucać tych osób, tylko starać się je zrozumieć.

M.N.: Dziękuję za wywiad. Mam nadzieję, że chociaż część z Pani postulatów się spełni.

Michał Nowakowski

*Stiming - wszelkie powtarzalne ruchy, zachowania czy dźwięki, które mają na celu rozładowanie napięcia nerwowego lub wyrażenie silnych emocji.
*Hiperfiskacja – bardzo duże zainteresowanie jednym, konkretnym tematem.
*Masking - uczenie się zachowań neurotypowych i naśladowanie ich w sytuacjach społecznych. Czasami maskowanie skupia się na ukrywaniu zachowań, które osoby czują, że nie będą akceptowane.
*Nieneurotypowość - neologizm stosowany jako sposób opisu osób ze spektrum autyzmu.

Nie nasza wojna?

Jak to wszystko się zaczęło?

Dnia 24 lutego 2022 wojska Rosji wkroczyły na teren Ukrainy. Dla Polaków i całego świata wydaje się, że to początek wojny. Jednak dla Ukraińców wojna trwa już od wielu lat. Jak to wszystko się zaczęło? Jaka jest geneza konfliktu w Ukrainie?

W lutym 2014 roku w Ukrainie wybuchła rewolucja, zwana Euromajdanem. Wynikała z niepodpisania dokumentu przybliżającego Ukrainę do zachodu przez ówczesnego prezydenta, Wiktora Janukowycza. W wyniku Euromajdanu Janukowycz stracił władzę, pojawił się nowy, prozachodni prezydent. Jednak część obywateli, głównie przy wschodniej granicy, nie zgodziła się z obaleniem prorosyjskiej władzy.

Były to osoby zamieszkujące tereny obwodów Ługańskiego i Donieckiego, zamieszkanych w dużej części przez Rosjan. Protesty przerodziły się w zamieszki, zamieszki w wojnę. Dwa obwody okrzyknęły się republikami i zażądały od Ukrainy autonomii. Oba te samozwańcze byty były wspierane przez Rosję finansowo i zbrojnie. Od tego czasu Ukraina nie jest w stanie odzyskać panowania nad terenami republik. Wojna ta przez 8 lat pochłonęła ok. 14 tys. Ukraińców po obu stronach. Jednak doszło do kolejnej destabilizacji.

21 lutego 2022, Rosja uznała dwie republiki za niezależne państwa i rozpoczęła "misję pokojową", mającą na celu wsparcie i zapewnienie stabilizacji tamtych terenów. Tego samego dnia siły rosyjskie wkroczyły na terytorium należące - według ogromnej większości społeczności międzynarodowej - do Ukrainy. Putin zinterpretował fakty w ten sposób, aby sytuacja obróciła się na jego korzyść i nie można go było oskarżyć o inwazję Ukrainy. Jest to także zabieg propagandowy, przedstawiający Rosję jako wyzwoliciela uciśnionych obywateli od złej Ukrainy. Trzy dni później, Rosja rozpoczęła inwazję i bombardowania poza obwodem Donieckim i Ługańskim.

Dlaczego Ukraina jest dla nas ważna?

Wojna w Ukrainie powinna być dla nas ważna z kilku powodów.

Przede wszystkim, jest to kryzys humanitarny na skalę od dawna w Europie niespotykaną. Ludzie umierają, ofiarami ataków są dzieci leczone onkologicznie, atakowane są bloki i szkoły. Obywatele państwa ukraińskiego tracą wszystko, czego się przez całe życie dorobili. Według mnie, nie można patrzeć na te wszystkie rzeczy obojętnie i jednocześnie nazywać się człowiekiem. Bo człowiek ma uczucia.

Wojna w Ukrainie to także kryzys ekonomiczny, nie tylko w krajach objętych

wojną. Według wielu inwestorów, Polska także jest w tym momencie terenem zagrożonym wojną, więc dla bezpieczeństwa wycofują swoje inwestycje z naszego regionu. Widać to między innymi na kursie złotówki, który już dwa razy był ratowany przez Narodowy Bank Polski poprzez sprzedaż walut obcych. Warto nadmienić, iż interwencja Banku Centralnego zachodzi tylko wtedy, gdy jest naprawdę źle. Innym odbiciem sytuacji ekonomicznej jest GPW. W dniu pierwszych bombardowań, czyli 24 lutego, główny indeks WIG20 spadł o 12% (normalnie wahania dzienne nie przekraczają 2%).

Po trzecie: argument, który dotyczy wszystkich Polaków, Europejczyków i całego świata. Trwa wojna. Jeśli w jednym miejscu nagle dochodzi do tak tragicznego wydarzenia, czy możemy czuć się bezpieczni? Dlatego powinniśmy dążyć do jak najszybszego wsparcia Ukrainy i stabilizacji sytuacji oraz pokonania rosyjskiego agresora.

Wierzę, iż wojna w Ukrainie zostanie zakończona jak najszybciej i, w miarę możliwości, jak najbardziej bezkrwawo. Wojna to okrutne wydarzenie, którego nikt nigdy nie powinien przeżyć. Dlatego musimy je zwalczyć, za wszelką cenę.

Michał Nowakowski

Wielki powrót Barcelony

Barcelonę zna każdy. 26-krotni mistrzowie Hiszpanii, 5-krotni zdobywcy Ligi Mistrzów czy też 3-krotni zwycięzcy Klubowych Mistrzostw Świata. Miejsce gry takich legend piłki jak: brazylijski magik Ronaldihno czy jeden z najlepszych pomocników świata - Andrés Iniesta. Nie ukrywajmy jednak, że z Blaugraną kojarzy się zwłaszcza jeden piłkarz: Lionel Messi. Człowiek legenda, kapitan, absolutnie najlepszy piłkarz w historii tej drużyny, zdobywca przeszło ponad 750 goli, absolutny talent, a także - być może - najlepszy piłkarz jaki kiedykolwiek grał w piłkę. Ogromne więc było zdziwienie kibiców z całego świata gdy - przez problemy finansowe - Argentyńczyk musiał pożegnać się z Dumą Katalonii. Fani Barcelony byli zrozpaczeni, ponieważ to właśnie w dużym stopniu dzięki Leo, Barça postrzegana jest jak jest. W głowach kibiców narodziło się pytanie: Czy ktoś jest w stanie zastąpić Messiego?

Początkowo sprawa wydawała się dość jasna. Opaskę kapitańską przejmuje jeden z ostatnich ze starej gwardii Blaugrany, pomocnik Sergio Busquets. Formacja ofensywna również uległa gigantycznej zmianie. Legendarne MSN, na które składał się: Messi, Suarez i Neymar rozpadło się. W ich miejsce mieli się pojawić głodni gry napastnicy. Ostatecznie w pierwszym ligowym meczu, po odejściu Messiego, w ataku Barçy zagrali: Martin Braithwaite, świeżo sprowadzony z Francji Memphis Depay, a także Antoine Griezman. Barça wygrała tamten mecz 4-2, w sercach kibiców została zasiana nadzieja, że "nie samym Messim Barça stoi". Nadzieję szybko zweryfikowała rzeczywistość. W kolejnych meczach ligowych Blaugrana wygrała zaledwie 3 razy, przegrywając także w straciu z odwiecznym rywalem - Realem Madryt.

Również ich przygoda w Lidze Mistrzów nie napawała optymizmem, po raz pierwszy od 2001 nie udało im się wyjść z grupy

i zostali oni zrelegowani do Ligi Europy. Barça była na dnie, a co gorsza Ansu Fati czyli zawodnik, którego postrzegano jako jedynego, który mogłby godnie zastąpić Argentyńczka, doznał kontuzji, która wykluczyła go z gry na długie miesiące. Ówczesny trener Barçy i zarazem jej były gracz - Ronald Koeman musiał rotować piłkarzami w wyjściowej jedenastce, jednak żaden z nowo zaproponowanych wariantów nie sprawdzał się na długo. Koeman był krytykowany, rozczarowywał taktyką, co powodowało fatalne wyniki klubu. Wszycy chcieli jego odejścia ale niestety był jeden, mały problem ze zwolneim Holendra. Miał on bowiem zapisane w kontrakcie, że w przypadku gdyby został zwolniony przed okresem na jaką umowę podpisał, otrzyma on odszkodowanie w wysokości 13 milionów euro, których klub w tamtym okresie po prostu nie miał.

Kibice byli coraz bardziej sfrustrowani, aż w końcu 27 października władze Dumy Katalonii podjęły decyzję o pozbyciu się Koemana. Pojawiło się wtedy pytanie: kto zostanie nowym trenerem?

Od samego początku kibice mieli tylko jednego faworyta, legendę klubu, który swoje pierwsze kroki w trenerce zdążył już postawić. Mowa o Xavim, legendarnym pomocniku, który nie raz ratował Barçę z opresji. I tak 6 listopada 42- latek objął dowodzenie. W swoim pierwszym meczu w roli trenera, Xaviemu udało się pokonać

Espanyol 1-0. Jednak w następnych pięciu meczach udało mu się zwyciężyć tylko 2 razy, kibice obawiali się, że Xavi może nie podołać. Z czasem jednak gra Barçy zaczęła się poprawiać. Do składu dołączyło kilku młodych utalentowanych piłkarzy takich jak: Gavi czy długo czekający na grę - Riqui Puig. Zaczął też powoli wyrastać nowy lider i zarazem nadzieja Barçy: Pedri. Zdobywca Nagrody dla Najlepszego Młodego Piłkarza Świata, stał się jednym z najlepszych pomocników w lidze.

W końcu nadszedł 1 stycznia, a wraz z nim otworzyło się okienko transferowe. Xavi miał szansę uzupełnić skład o brakujące elementy. Jednym z pierwszych sprowadzonych do Dumy Katalonii był skrzydłowy z angielskiego Manchesteru City - Ferran Torres. Kolejnym ruchem było wypożyczenie z Wolverhampton, być może najszybszego piłkarza świata, Hiszpana - Adama Traore. Dopięciem całego okienka było ściągniecie za darmo jednego z najlepszych napastników w Premier League, Gabończyka z Arsenalu: Pierre'a-Emericka Aubameyanga. Trener pozbył się również kilku zbędnych graczy takich jak: Philipe Couthino (wypożyczł go do Aston Villi). Nowe nabytki zaczęły przynosić pierwsze efekty, w rozgrywkach ligowych Barça szła jak burza, odprawiając z kwitkiem kolejnych rywali. Także w Lidze Europy zaczęła wyrastać na pretendenta do zdobycia tytułu. W końcu nadszedł ten mecz, El Clasico, prawdopodobnie ostania okazja by pokonać odwiecznych rywali w tym sezonie. Przed meczem większość kibiców stawiała na lidera Ligi Hiszpańskiej i ćwierćfinalistów Ligi Mistrzów Królewskich. Część uważała jednak, że Barça może zremisować, a nawet pokonać Los Blancos.

Wynik spotkania zszokował wszytkich. Barcelona pokonała Real aż 4-0. Kibicom z całego świata wciąż trudno uwierzyć w to, co się stało tamtej nocy. Było to największe zwycięstwo w El Clasico od roku 2015. Czy nowa Barcelona jest tak dobra jak ta z 2015? Nie mnie to oceniać. Jedno jest pewne, świetnie grająca Barça wróciła, a co jeszcze przyniesie jej przyszłość, sami zobaczymy.

Maurycy Luberadzki

Co nowego… literatura

Sally Rooney - „Gdzie jesteś, piękny świecie?”

Trzecia już powieść Sally Rooney, autorki „Rozmów z przyjaciółmi” oraz „Normalnych ludzi”. Pisarka w niezwykły sposób zgłębia każdą wykreowaną przez siebie postać. Używając prostego, ale i pięknego języka przedstawia rozległe spektrum przeżyć bohaterów. Rooney niesamowicie opowiada o przeróżnych trudach relacji międzyludzkich, a każdy jej opis wydaje się niezmiernie szczery i prawdziwy.

W swojej trzeciej powieści, „Gdzie jesteś piękny świecie” Sally Rooney opisuje losy czwórki bohaterów: Alice, Felix, Eileen i Simona. Alice, odnosząca wielkie sukcesy pisarka, poznaje Felixa, pracownika magazynu wysyłkowego, i proponuje mu wspólny wyjazd do Rzymu. Z kolei jej najlepsza przyjaciółka Eileen pragnie dojść do siebie po rozstaniu z partnerem poprzez nawiązywanie intymniejszej niż zazwyczaj relacji z Simonem, którego zna od dzieciństwa. W książce przeplatają się losy tej czwórki, wątek miłosno-obyczajowy w subtelny sposób połączony jest z głęboką refleksją na temat świata, w jakim przyszło żyć bohaterom. Poznajemy przeróżne osobiste rozterki postaci usiłujących odnaleźć lepszą rzeczywistość. „Gdzie jesteś, piękny świecie?” to bowiem proste pytanie, jakie zadawać sobie może każdy z nas. Dopiero refleksja nad nim jest ciężka, z uwagi na otaczające nas przeróżne trudy codziennej egzystencji. Bohaterowie Sally Rooney nie są idealni, nie zawsze umieją ze sobą porozmawiać, popełniają wiele błędów – dzięki temu jednak są autentyczni, a każda powieść autorki staje się bliższa czytelnikowi.

Remigiusz Mróz - „Skazanie”

Coś, co zainteresuje fanów kryminałów oraz twórczości Remigiusza Mroza, autora kilkudziesięciu powieści kryminalnych, thrillerów, czy science fiction. Mróz jest aktualnie jednym z najbardziej rozpoznawalnych i prosperujących autorów polskiego kryminału. Teraz wraca z powieścią „Skazanie”, która jest kontynuacją serii o Joannie Chyłce.

Bohaterka, by odzyskać prawo do wykonywania zawodu musi zająć się sprawą rzekomego samobójstwa pewnej młodej dziewczyny. Podczas przeplatania decyzji, czy śmierć spowodowało naprawdę pozbawienie się życia, czy udział osoby trzeciej, śledztwo co rusz zostaje umorzone, a sprawą zajmuje się właśnie Joanna Chyłka. W tym wszystkim jednak usiłuje uporządkować także swoje sprawy prywatne. Z jednej strony autor ukazuje ciężką relację z matką, która właśnie pojawiła się na nowo w życiu bohaterki. Natomiast drugi ważny wątek stanowią przygotowania do ślubu Joanny.

„Skazanie” to powieść nieco inna od poprzednich z serii o Chyłce. Jest w niej

mniej prawniczego wątku, z kolei następuje rozwój tego obyczajowego. Wciąż jednak nie brakuje charakterystycznego dla Mroza humoru oraz ciętej riposty.

John Green - „Antropocen. Twój i mój świat”

John Green jest autorem młodzieżowych bestsellerów, takich jak „Szukając Alaski”, czy „Gwiazd naszych wina”.

Przez powieści Greena przejawia się niezwykła wrażliwość autora, która jest także szczególnie widoczna w książce „Antropocen. Twój i mój świat”.

Antropocen to nasza współczesna epoka, w której każda jednostka ma ogromny wpływ na świat, w szczególności na planetę. Gatunek ludzki ukazany jest jako grupa posiadająca z jednej strony ogromną, a z drugiej często niewystarczającą moc. W lekturze poddany analizie został także temat pandemii koronawirusa, jako istotny czynnik wpływający na bliskość między ludźmi, bądź z kolei jej brak.

„Antropocen. Twój i mój świat” to zbiór esejów pochodzących z podcastów Johna Greena. Autor ukazuje przeróżne zjawiska w otaczającym nas świecie, każde poddaje czemuś w rodzaju zabawnej minirecenzji, wystawiając od jednej do pięciu gwiazdek. Może się to wydawać chaotyczne i niespójne, aczkolwiek ukazuje to tak naprawdę sprzeczności, w jakie obfituje nasz świat. Green płynnie przechodzi od błahych do wzniosłych i poważnych tematów, jednak wszystko to łączy się w zbiór ciekawych refleksji dotyczących rzeczywistości. Wszakże warto podkreślić, że powieść ta nie stanowi wyłącznie krytyki gatunku ludzkiego. Jest to również pomoc w dostrzeżeniu przeróżnych, nawet najmniejszych rzeczy, dzięki którym zaczniemy piękniej patrzeć na życie.

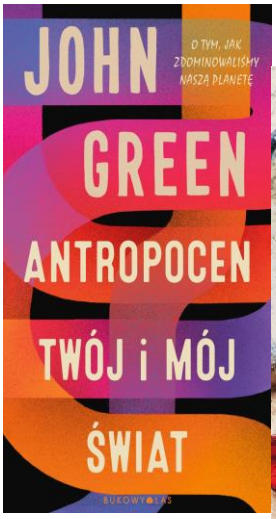

Paulina Wilk - „Lalki w ogniu”

To nowe wydanie powieści autorki z 2011 roku o tym samym tytule, poprawione i uzupełnione o posłowie.

„Lalki w ogniu” to reportaż z podróży Pauliny Wilk do Indii, ukazujący ich ogromne kontrasty. Z jednej strony kraj ten kusi przepychem i egzotycznym urokiem, z drugiej zaś potrafi aż straszyć nędzą i panującymi tam podziałami społecznymi. Autorka ukazuje te dwa światy, niczego przed czytelnikiem nie ukrywając. Zagłębiając się w kolejne rozdziały reportażu, czujemy się uczestnikami tej egzotycznej podróży. Wilk pokazuje swym odbiorcom fascynującą kulturę indyjską z przeróżnych stron, od najbardziej przyziemnych niuansów, aż po cięższe, czasem nawet tragiczne obrazy. Autorka zdaje się także świetnie rozumieć to, co się wokół niej dzieje – jej opisy są szczere i obiektywne. Wiernie oddaje indyjską kulturę i panujące tam obyczaje.

„Lalki w ogniu” to świetny przewodnik po Indiach dla miłośników reportaży oraz podróży, szczególnie dla tych, którzy planują udać się do tego kraju i chcieliby poznać jego najgłębsze zakamarki.

Dominika Buczek - „Całe piękno świata”

Powieść Dominiki Buczek przenosi nas w czasy po zakończeniu II wojny światowej, gdy zaczęto przesuwać granice państw, a wszystkie nagrody usiłowały wrócić do normalności. Wówczas dwie rodziny, polska i niemiecka zmuszone zostały żyć pod jednym dachem,, Całe piękno świata” to powieść niezmiernie smutna, ale i dogłębnie prawdziwa. Ukazuje wszelkie trudy powojennego życia. Mimo że wojna już się zakończyła, cierpienie wciąż zostało w sercach ludzi i nie opuści ich tak łatwo. W obliczu ogromnych strat i doświadczenia strasznych zjawisk, ciężko jest na nowo ułożyć swoje życie. A jest to zdecydowanie jeszcze trudniejsze, gdy przychodzi mieszkać razem rodzinom, których narody były tak zwaśnione. Czy da się odłożyć na bok pogardę wobec czyjegoś pochodzenia i spojrzeć na tę osobę, jako zwykłego człowieka? Jak poradzić sobie z przytłaczającą traumą, która zdaje się nigdy nie odpuścić?

Z tymi wszystkimi problemami zmagają się bohaterowie Dominiki Buczek. Autorka ukazuje ich jako ludzi przepełnionych bólem, których wewnętrzne rozterki poruszają dogłębnie czytelnika. Tak naprawdę o wojnie możemy wyłącznie czytać i dowiadywać się z różnego rodzaju literatury, nigdy w pełni nie zrozumiemy, jak ogromnie ciężkie było życie naszych przodków. Jesteśmy w stanie wyłącznie poznawać ten straszny świat z pokorą, a to zagwarantuje nam dogłębnie i boleśnie szczera powieść Dominiki Buczek.

Kalina Bednarczyk

Wiele nowości w świecie literatury, ale i w naszej szkole również! W tym tomie będziecie mogli przeczytać pierwszą połową „Listów”, których autorem jest F. Sawicki oraz pierwszą połowę opowiadania A. Wilczyńskiej, która została za nie wyróżniona na Dzień Lema. Mamy nadzieję, że dalej będziecie tak pięknie pisać, a Tobie, Drogi Czytelniku, życzymy miłej lektury.

„Listy”

F.Sawicki

06.04.2021r.

Mark,

zmarłeś pół roku temu. Dla wszechświata to zaledwie ułamek ułamka milisekundy, a nawet jeszcze mniej, ale nigdy nie lubiłeś, gdy używałam nazw jakichś liczb których nie znasz, więc po prostu tak to powiem. W każdym razie to naprawdę krótko. Tego momentu prawie nie ma, a jednak się wydarzył. Pół roku. Z jakiegoś powodu to teraz całe moje życie. Mój umysł zdaje się nie rejestrować tego, że były jakieś momenty przed tym, gdy odszedłeś. Wiem że były, ale ich nie ma. Bez Ciebie jestem chaosem, choć nie takim jak Ty to pamiętasz. Nie gubię się we własnych słowach i myślach, nie zawalam każdego możliwego terminu, nie zapominam o kluczach. Gdybyś mnie nie znał, uznałbyś, że naprawdę dobrze radzę sobie z tym, że Cię straciłam. Ale pewnie wiesz że sobie nie radzę. Oczywiście że sobie nie radzę. Czasami sobie nie radziłam nawet gdy byłeś obok, a teraz to w ogóle Ciebie nie ma, więc jest po prostu jeszcze gorzej. Najlżejszą częścią dnia jest moment zaraz po tym, gdy się obudzę (zakładając, że mi się w ogóle udaje zasnąć) i przez krótką chwilę zapominam o tym, że przecież Ty nie żyjesz. W zasadzie to jest koszmarne, bo potem to mnie uderza jeszcze bardziej i mam ochotę wymiotować. Wszędzie widzę dowody na to że faktycznie tu byłeś. Nie potrafię się przemóc do tego, by schować te rzeczy, mimo że to by mogło sprawiać wrażenie, że próbuję (a przecież cały czas próbuję jak nigdy). Rzadko wychodzę, ale pozwolili mi pracować z domu. Trochę to pomaga, chociaż w niezbyt zdrowy sposób. Pracuję po trzydzieści godzin bez przerwy, więc nawet nie mają się do czego przyczepić, bo Projekt rozwija się całkiem, nie, zbyt prężnie. Co prawda, dalej wszyscy pytają, czy wszystko w porządku, ale nawet gdybym powiedziała że nie, to i tak niczego by to nie zmieniło. Dlatego mówię że się trzymam. Nawet rzuciłam terapię, bo to było za dużo. Ty to jednak byś mnie zabił, gdybyś tu był. Moi dziadkowie dzwonią cztery razy dziennie, a w każdą sobotę Twoja mama zaprasza mnie do Ciebie na obiad. Widok pustego krzesła, gdzie zazwyczaj siedziałeś i z którego raz mnie kopnąłeś w kostkę, gdy powiedziałam ten okropny żart (szczerze to go nie pamiętam, ale Twój tata śmiał się dobrą minutę) jest czymś, od czego nie mogę odwrócić uwagi. Płaczę tylko czasami, o wiele mniej niż na początku. Przynajmniej robię coś poza tym. Zwykle raz na trzy dni dociera do mnie, że NAPRAWDĘ Ciebie nie ma i pewnie nie ma żadnej mocy, byś wrócił. Teoretycznie. Kiedy nie pracuję, to myślę co, gdybyś tamtego dnia spóźnił się na to głupie metro. Co, gdybym podrażniła się z Tobą jeszcze chwilę, aż w końcu nakrzyczałbyś że przeze mnie wyrzucą Cię z pracy za spóźnienia (nawet po Twojej śmierci nie zwracają na to uwagi. Może gdybyś nie był takim perfekcjonistą, to byś żył). Wtedy nie zdążyłbyś na stację i nie byłoby Cię przy tym, gdy tamten skurwysyn zaczął strzelać, i wcale byś się nie wykrwawił jeszcze na peronie, i ja i Twoja rodzina nie musielibyśmy przechodzić przez tą całą żałobę, i po prostu teraz siedzielibyśmy w naszym salonie, i kot łasiłby się koło naszych nóg, i Ty byś słuchał o czym paplam, nawet jeśli tak byś nie wyglądał i po prostu wszystko byłoby dobrze. Ciekawe o czym myślałeś, gdy umierałeś. Pewnie nigdy się nie dowiem, ale mam nadzieję że było Ci głupio, bo teraz wszyscy musimy z tym żyć. A mówiłam że to Cię wpędzi do grobu. Chociaż nawet nie jesteś w tym

głupim grobie, bo uznałeś, że oddasz Swoje ciało do sekcji dla studentów medycyny. Nie chcę myśleć, co z nim teraz robią. Wiedz, że to było idiotyczne i wcale nie zgadzam się z tym, że pogrzeby czy kremacja są bezsensowne i że lepiej już zrobić ze swoją powłoką coś bardziej pożytecznego. Dureń z Ciebie. Twoja nieobecność jest bolesna i nie dlatego że Cię kurewsko kochałam (chociaż to też), ale dlatego że świat toczy się dalej. Kiedy to Ty byłeś całym moim światem. W kółko przeżywam Twoją śmierć i robię kolejne obliczenia do Projektu. Uwielbiałam Ci o tym opowiadać, chociaż po piątym razie miałeś już najpewniej dość. Obawiam się jednak, że nie spodoba Ci się to, co teraz właściwie robię z tą wiadomością. Ale musiałam spróbować. Może chociaż Ty się trzymasz.

Theo

PS: Proszę, odpisz.

****

08.04.2021r.

Theo,

nie wiem, co chcę Ci powiedzieć, od czego w ogóle zacząć. Nigdy nie byłem szczególnie dobry w takich rzeczach. Spodziewałem się Twojego listu, prędzej czy później. Tutaj nie jestem martwy, ale Ty odeszłaś cztery miesiące temu. Życie bez Ciebie jest… ciężkie. Naprawdę chciałbym znaleźć lepsze słowa, ale tak po prostu jest. Czuję się samotny w tej całej ciszy. Często myślałem, co właściwie dzieje się w Twojej głowie – w zasadzie nigdy nie potrafiłem tego odgadnąć – co było tak nieprzewidywalne, tak irytujące i tak Twoje. Teraz się zastanawiam, co teraz byś powiedziała, gdybyś tu była. Ale Cię nie ma, więc przestaję nad tym rozmyślać, bo to nie ma większego sensu. Sądzę, że potrzebuję czasu. Też jest lepiej niż na samym początku, jednak wciąż z tym wszystkim się nie pogodziłem, nawet jeśli miałem na to prawie półtora roku. Nie lubię myśleć „a co gdyby…" czy żałować nad niedokonanym. Nie ma takiej mocy (teoretycznie, jak to lubiłaś wtrącać), by to odwrócić. Zabawne, bo cały czas się łapię na tym, że jestem zły na samego siebie, że nie zauważyłem, jak się źle czułaś. To i tak nie ma sensu, skoro to już było czwarte stadium. Po prostu umarłabyś trochę później. Nie mogłem z tym nic zrobić. Miałaś tylko rok. Owszem, załamałaś się, ale w końcu przyszła akceptacja. Nie miałaś czasu do stracenia. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek widział Cię pracującą tak bardzo jak wtedy. Chciałaś dokończyć to dzieło Twojego życia, nad którym spędziłaś lata. Nie wytrzymałabyś myśli, że miałby je kończyć ktoś inny. Nie dbałaś tylko o to. Zrobiliśmy rzeczy, na które nigdy nie mieliśmy czasu (ironiczne, że zmusił nas do tego właśnie jego brak), utworzyliśmy kolejne dobre i złe wspomnienia, pozamykałaś swoje sprawy. To było trudne patrzeć, jak coraz gorzej sobie radzisz z podstawowymi czynnościami. To było trudne wiedzieć, że po prostu umrzesz, nawet jeśli nie powiedziałem nic. Na pogrzebie podszedł do mnie jeden z Twoich współpracowników. Złożył mi kondolencje i poinformował, że mimo wyboru między grupą wykształconych i doświadczonych naukowców a mną, pozostawiłaś swój Projekt mnie. Powiedział, że nie wie, czemu to zrobiłaś, jednak wierzy, że miałaś powód. Więc zostawiłaś mnie z dziedzictwem w postaci skomplikowanych obliczeń i maszyny, która mówi mi tyle co nic. Ale też wierzyłem, że musiało za tym kryć się coś głębszego, więc czekałem. Najwyraźniej nie byłem w błędzie. Dziwnie jest widzieć Twoje słowa, jednak to też jest takie przyjemne uczucie. Nazwałbym to... komfortem? Tak sądzę. Nigdy nie rozumiałem tych całych światów alternatywnych czy jak właściwie można się z nimi skontaktować, jednak mimo wszystkich

obaw, cieszę się, że mogę z Tobą pisać. Nie cofnie to czasu, ale daje pewną ulgę, nawet jeśli wiem, że po prostu jesteś jedną z wielu wersji siebie, które mogą istnieć. Nie wiem, czemu moja żona faktycznie zostawiła mi swój Projekt. Może bym mógł się z nią pożegnać. Może bym kontynuował jej eksperyment. Może nigdy się nie dowiem. W każdym razie życzę Ci wszystkiego jak najlepszego.

Mark

****

10.04.2021r.

Mark,

myślę że nie do końca zrozumiałeś o co mi tak właściwie chodzi, choć wierzę, że masz jak najlepsze intencje. Wiesz, w jaki sposób Ty i ja teraz się porozumiewamy? Bo materia kłamie. Funkcja falowa, czyli kwantowy stan cząstki, oszukuje nas wszystkich, Używając równania Schrödingera, moglibyśmy wiedzieć, co ta cząstka zrobi w przyszłości. Problem jednak polega na tym, że tak naprawdę nie zmierzymy funkcji falowej. Znamy tylko prawdopodobieństwo, gdzie dana cząstka się pojawi. Pamiętasz samego kota Schrödingera? Z obliczeń wynika też, że cząstka jest w superpozycji – w dwóch stanach jednocześnie. To możliwe. Cząstka jest splątana z detektorem, który uwalnia trujący gaz i kot jest martwy oraz żywy jednocześnie. Ale że my też jesteśmy fizyką kwantową, więc jesteśmy splątani z cząstką odpowiedzialną za losy kota, w momencie w którym otwieramy pudło, by przekonać się, że kot żyje. Zrozum – kiedy mierzymy cząstkę, funkcja falowa upada, zrozum – istnieje jedna, wielka funkcja falowa opisująca cały Wszechświat. Widzisz kota żywego i martwego, ale martwy kot nie jest w tym świecie. Superpozycja sprawia, że światy się rozdzielają, bo cząstka jest związana ze wszystkim. Nie wiem czy choć trochę coś z tego zrozumiałeś. Zabawne, że nigdy nie umiałam Ci wytłumaczyć tego wszystkiego i dalej nie wiem czy ty po prostu nie potrafiłeś tego pojąć czy ja wyjaśnić. Są światy, gdzie zarówno ja, jak i Ty, wciąż żyjemy, światy, gdzie nigdy się nie spotkaliśmy, światy, gdzie nawet nie istniejemy i światy, gdzie właśnie to jedno z nas musi żyć dalej. Zastanawiam się, co jest gorsze – utrata Ciebie czy nigdy niepoznanie Ciebie. Sprawiłeś, że jestem lepszą osobą i teraz nie wiem, jak mam żyć dalej. A może właśnie niekoniecznie tak muszę? To, co teraz się dzieje to nowa szansa. Mój Projekt zdołał się z Tobą połączyć, jednak na razie potrafi to zrobić tylko w tej postaci. Chodzi też o to, że możliwości, które daje, są nieprawdopodobne. To nowa szansa, która wręcz błaga, by spróbować i musisz mi na to pozwolić, bo nie robię tego dla siebie, tylko dla Ciebie. Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale pomyśl – wszystko byłoby jak dawniej, czego to tylko mogłoby być początkiem. Potrafiąc podróżować do innych światów, bylibyśmy w stanie dokonać wszystkiego, ale też – Ty i ja – moglibyśmy spróbować od nowa. Zrozum.

Theo

****

14.04.2021r.

Theo,

Mogę niewiele wiedzieć na temat Twojej specjalizacji, ale wydaje mi się, że jest jedna rzecz, o której celowo nie mówisz. Twój mąż zmarł pół roku temu, a ja żyję bez mojej żony już od

czterech miesięcy. Nieważne, jak bardzo jestem do niego podobny, nie jestem nim. W momencie rozdzielenia się dwóch światów powstaje inna kopia Ciebie, prawda? Jesteśmy sumą naszych doświadczeń i ja nie jestem Markiem, którego znałaś. Sądzę, że nie powinnaś próbować. Rozumiem Twoją ideę, jednak uważam, jeśli to miałoby się wydarzyć, to bez Ciebie. Nie Ty powinnaś to prowadzić i nie piszę tego ponieważ w Ciebie nie wierzę, a dlatego, że wiem najpewniej by Ci się udało. Nie robisz tego dla ludzkości czy dla mnie, ale dla Siebie. Zrobiłabyś wszystko, ale przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że otwieranie portalu do świata równoległego nie jest jakimś rodzajem zabawy, pomijając już wszelkie trudności. Może się wydarzyć coś, czego żadne z nas nie chce albo będzie żałować. Nie myślisz do końca racjonalnie. Jeśli już koniecznie coś chcesz dla mnie zrobić, pod żadnym pozorem nie próbuj. Sama w końcu mówiłaś, że świat toczy się dalej beze mnie i tak samo świat toczy się tu dalej bez Ciebie. Chciałbym, by faktycznie wszystko było jak dawniej, ale kłamiesz, mówiąc, że to szansa na nowy początek. Sądzę, że raczej to szansa na nowe zakończenie. Nie możesz zmieniać świata pod siebie, pomijając już fakt, jak niebezpieczne to jest. Proszę, przemyśl to.

Mark

c.d.n.

A. Wilczyńska

Rok 2046.

Stałam nad przepaścią. Zimny, północny wiatr smagał mnie boleśnie po twarzy, zapowiadając rychłe nadejście zimy. Otuliłam się szczelniej płaszczem. Przede mną rozciągało się bezkresne morze. Atramentowe fale z furią rozbijały się o brzeg, tworząc rozbryzgi piany, usilnie atakującej skały powyżej. Białe klify były ostatnią linią oporu, chroniącą ląd przed niszczycielskim żywiołem.

Jesienią przyroda bywa szczególnie wzburzona. Dziś powietrze zdawało się być ciężkie, a cisza pełna wyczekiwania. Może dlatego wybrałam ten moment. Chciałam odejść w kulminacyjnym momencie, wśród bogactwa świateł i dźwięków… Zostać ostatnim słowem niedopowiedzianego zdania. Jeśli mój plan się powiedzie, wszystko ulegnie zmianie. Będzie on jak iskra, rozpalająca ogień prawdziwego sukcesu. Jeśli nie, to cóż… przynajmniej nie będę musiała już więcej cierpieć. Niemniej jednak dzisiaj miały zakończyć się wszystkie moje problemy.

Zaczerpnęłam głęboki haust chłodnego powietrza i spojrzałam w dół. Klif mierzył ponad dwieście stóp. Nie miałam wątpliwości, nikt nie przeżyłby takiego upadku. Świat zawirował, cofnęłam się o krok. Zdawało mi się, że słyszę szyderczy śmiech przelatującej nieopodal mewy. „Nie dam rady.” Cofnęłam się jeszcze bardziej do tyłu. „Nie dam rady, nie dam rady! Nie powinnam była tu w ogóle przychodzić.”. Chciałam zawrócić, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Falująca poniżej toń hipnotyzowała i przyciągała mnie do siebie. Nim się spostrzegłam, stałam na samym krańcu urwiska z jedną nogą wiszącą w powietrzu. Potem wszystko rozegrało się bardzo szybko. Przechyliłam się do przodu, straciłam równowagę i zaczęłam spadać wprost w otwartą paszczę, kotłującego się morza.

Wiedziałam, że mam niewiele czasu i że nie ma już odwrotu. Bez namysłu zwinnym ruchem sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam z niej malutkie pudełko. To co stało się później niektórzy nazwaliby magią, lecz ja wolę użyć określenia „fizyka kwantowa”. Tuż nad samą powierzchnią wody ukazał się lejkowaty twór pochłaniający wszelkie światło. Z impetem spadającej gwiazdy wpadłam do tunelu ratując się przed roztrzaskaniem o skały, wystające niczym ostre włócznie z wody. Przez cały czas kurczowo ściskałam moją szkatułkę, była ona jedyną rzeczą, która chroniła mnie przed natychmiastową i bardzo bolesną śmiercią. Wewnątrz kostki znajdowała się bowiem pozyskana przeze mnie ciemna materia, która w tym przypadku służąc jako materia egzotyczna, dzięki swojej ujemnej masie stabilizowała tunel czasoprzestrzenny i zapobiegała jego zamknięciu przez siłę grawitacji. Tak, tunel czasoprzestrzenny, ponieważ to właśnie w nim się znajdowałam.

Słyszałam głośne bicie swojego serca. Ciągle nie byłam w stanie uwierzyć, że się udało. Położyłam rękę na piersi i zaczęłam miarowo oddychać, musiałam się uspokoić.

Rozejrzałam się, zewsząd otaczała mnie ciemność tak gęsta, iż nie byłam w stanie dojrzeć palców u dłoni. Grawitacja zdawała się tu działać inaczej. Gdyby nie delikatny wiaterek rozwiewający mi włosy, byłabym pewna, że jestem zawieszona w bezruchu. Jednak stale spadałam, głębiej i głębiej, a końca tunelu nie było widać.

Wtem, usłyszałam głęboki, dudniący dźwięk, który po chwili przerodził się w pisk. Jęknęłam. Dźwięk o tak wysokiej częstotliwości był w stanie na zawsze uszkodzić mi słuch.

Odruchowo chciałam zasłonić uszy rękoma, ale w ostatniej chwili opamiętałam się. Za wszelką cenę musiałam utrzymać pudełko. Zacisnęłam zęby, ból stawał się nie do wytrzymania. Ogarnęły mnie nudności. Miałam wrażenie, że każdy cal mojego istnienia jest rozrywany na strzępy. Zaczęłam niekontrolowanie krzyczeć, całe moje ciało podrygiwało przy kolejnych falach cierpienia, jakbym tańczyła do tego okrutnego taktu. Nagle wszystko ustało, a ja osunęłam się w błogą niepamięć. Musiałam zemdleć.

Rok 2016. Żółta rzeczywistość.

Obudziłam się w pokoju z poczuciem *deja vu*. Ziewnęłam i przetarłam oczy. Powoli wracała do mnie świadomość. Ostrożnie wstałam z łóżka i rozejrzałam się. Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłam uwagę, była charakterystyczna woń unosząca się w powietrzu. Owionął mnie trudny do wychwycenia, lekko drażniący aromat palonych ziół i owocowej herbaty. Nagle zalała mnie fala zrozumienia. Ten zapach… znalazłam się w domu. W jedynym miejscu, które kiedykolwiek odważyłam się tak nazwać. Zaczęłam chodzić po pokoju i dotykać dawno zapomnianych mebli. Miałam wrażenie, że witam się ze starymi przyjaciółmi. Pogładziłam gładką taflę stołu, ukłoniłam się zakurzonej komodzie i poklepałam satynowe poduszki. Wszystko wyglądało tak, jak przed laty, tylko kolory były inne. Dawniej niebieska ściana, teraz odcinała się słoneczną żółcią od chłodnych mebli. Pomimo ciepłej barwy, to właśnie ona zdawała się być najbardziej odległa i zimna. Poczułam się nieswojo, jakby ktoś na siłę starał się włożyć niewłaściwy fragment do układanki.

Dziwne uczucie po chwili odeszło w niepamięć. Przejęta nową myślą podbiegłam do lustra i zamarłam. Z drugiej strony płaskiego zwierciadła patrzyła się na mnie mała dziewczynka. Mogła mieć dziewięć, maksymalnie dziesięć lat. W jej błękitnych oczach malowało się zaskoczenie. Podniosłam dłoń i zamachałam do nieznajomej, odpowiedziała tym samym. Najbardziej zainteresowały mnie jej ciemne włosy, które wiły się kaskadami i opadały na kolorową piżamę. Moją piżamę. Spojrzałam na ręce, były gładkie, nie poznaczone żadnymi bliznami. Wskazywały na życie wolne od trosk. Miałam przed sobą czystą kartkę, znowu byłam dzieckiem, mogłam wszystko naprawić…

Nagle znikąd pojawił się silny lęk, moje ciało zaczęło drżeć, a obraz się rozmazał. Mój umysł przeniósł się do przeszłości, chociaż ja pozostałam na miejscu.

~*~

Rok 2046. Niebieska rzeczywistość.

Wyciągnęłam chusteczkę, pot spływał mi po czole strumieniami, zlepiając ze sobą kosmyki i tak nierówno przyciętej grzywki. Siedzący przede mną elegancko ubrani mężczyźni wymienili ze sobą szydercze spojrzenia.

- Czy mamy rozumieć, że to już wszystko, co chciała nam pani przedstawić, panno Clarke? - powiedział najstarszy naukowiec, patrząc się na mnie z politowaniem.

W pomieszczeniu zaległa cisza, słychać było jedynie nerwowe postukiwanie o blat z prawego końca sali. Zarumieniłam się.

- Profesor zwyczajna, Eva Clarke – poprawiłam go i dodałam ciszej – zostałam mianowana w styczniu.

- Ach, naturalnie – machnął ręką mój rozmówca – chyba nie będziemy sprzeczać się o takie drobiazgi.

- Szczególnie, że wszyscy wiemy w jaki sposób się tego tytułu dorobiłaś! - dobiegł mnie głośny, szyderczy szept z końca sali, któremu zawtórowały stłumione chichoty.

Spojrzałam na swoje dłonie, całe drżące i pokryte czerwonymi śladami od wbijanych paznokci. Czułam się osaczona. Cokolwiek bym zrobiła, cokolwiek bym powiedziała, niczego by to nie zmieniło. Zostałam oceniona na długo zanim weszłam do sali.

- Dobrze, skoro Pani już skończyła...

- Zaraz! - przerwałam naukowcowi, wyciągając gruby plik papierów z torby – Jest… jest jeszcze jeden projekt – przełknęłam ślinę – wy…wydaje mi się, że znalazłam sposób na wyprodukowanie materii egzotycznej.

Cisza w pomieszczeniu zgęstniała. Wszystkie oczy zwróciły się na mnie.

- Można wykorzystać kwantowe fluktuacje… - kontynuowałam - Odkryłam, że ciemna materia przez swoje działanie antagonisty…

- Dosyć! – przerwał mi najstarszy mężczyzna, wstając z krzesła – Dyskutowaliśmy już wielokrotnie protokół posiedzeń. Na naszych spotkaniach zajmujemy się poważnymi, naukowymi teoriami i za przeproszeniem, nie mamy czasu na bajki! - warknął, a następnie chwycił plik przyniesionych przeze mnie kartek i wyrzucił je ostentacyjnie do kosza – Nie chcę więcej o tym słyszeć zrozumiano?!

~*~

Zamrugałam. Z dnia na dzień *flashbacki* stawały się coraz bardziej dokuczliwe. Potrafiły przyjść w najbardziej niespodziewanym momencie i kompletnie rozbić mi dzień. Westchnęłam… już niedługo. Według moich obliczeń zmiana wydarzeń w tej rzeczywistości powinna usunąć wszystkie szkody wyrządzone mi w poprzedniej. Ta myśl sprawiła, że oprzytomniałam i zaczęłam się ubierać.

Okazało się, ku mojemu zdziwieniu, że świetnie nadal pamiętam układ pokoi. Po kilkunastu minutach byłam już na dole w kuchni. Przez uchylone rolety wpadało poranne słońce, zostawiając na ścianach i podłodze mieniące się refleksy. Plamki złota, pomarańczu i czerwieni tańczyły w mlecznobiałej lampie, rozszczepiając się na tysiące małych tęcz. W powietrzu unosił się zapach świeżych tostów, a z ogrodu słychać było cichutkie pobrzękiwanie dzwonków wietrznych. Mimo, że z zewnątrz, przez uchylone okno napływało chłodne powietrze, zrobiło mi się ciepło na sercu. Poczułam niewysłowioną lekkość, której nie doświadczyłam od niepamiętnych czasów. Miałam ochotę śpiewać, tańczyć… i wtedy ją zobaczyłam. Nie była to dla mnie niespodzianka, jednak na takie spotkanie nie da się przygotować. Przede mną, dokładnie tak jak ją zapamiętałam, stała moja mama. Ostatni raz widziałam ją w wieku dwunastu lat, tuż przed śmiertelnym wypadkiem samochodowym, po którym zostałam sierotą. Teraz stojąc naprzeciwko niej w jasnym świetle dnia, starałam się wychwycić jak najwięcej szczegółów z jej ukochanej twarzy. Przyglądałam się krzywiźnie jej nosa, odnajdowałam, zatarte w pamięci piegi, odtwarzałam kasztanowy kolor włosów, który okazał się być jaśniejszy niż zapamiętałam. Do oczu napłynęły mi łzy. Było tyle rzeczy, które chciałam jej powiedzieć, a przede wszystkim, jak bardzo mi jej brakowało. Ale nie mogłam. Musiałam udawać, że wszystko jest w porządku, że wcale nie czuję bólu tak potwornego, że chce mi się krzyczeć. Nie mogłam zdradzić, że żyłam wiele lat w samotności, ledwo wiążąc koniec z końcem. Nie mogłam, powiedzieć, że były takie dni, kiedy chciałam to wszystko zakończyć. Byłam zobowiązana do milczenia, bo ta dziewczynka, na którą wyglądałam, najbardziej w tej chwili martwiła się nadchodzącym testem i nigdy w życiu nawet nie pomyślałaby, że jej rodziców może kiedyś zabraknąć.

Zamrugałam, żeby odegnać łzy. Moja mama zdążyła już je jednak zauważyć i na jej pięknym obliczu ujrzałam czułość i troskę. Nim się spostrzegłam, już zamknęła mnie w szczelnym uścisku.

- Ćśśśś – szeptała, głaszcząc mnie po głowie – wszystko będzie dobrze.

W tamtej chwili naprawdę jej uwierzyłam. Wtuliłam się w ciepłe ciało mojej mamy i chłonęłam tak dobrze znany mi zapach. Czułam się bezpiecznie.

Nagle usłyszałam miękki, męski głos, w którym dało się słyszeć nutkę obawy:

- Czy coś się stało? Wszystko w porządku u mojej najmądrzejszej na świecie królewny?

Nie musiałam patrzeć, od razu rozpoznałam, że to mój tata.

- Tak, tak, Eva po prostu martwi się dzisiejszą diagnozą. - odpowiedziała moja mama, odsuwając się odrobinę i zerkając na męża.

Ten podszedł kilka kroków i ukucnął u mojego boku.

- Nie bój się kwiatuszku! – powiedział melodyjnie i spojrzał mi głęboko w oczy – Cokolwiek się stanie, pamiętaj, że jesteś bardzo mądra i na pewno dasz radę. A my – tutaj wskazał ręką na

siebie i mamę – niezależnie od wyniku zawsze będziemy cię kochać. Jesteś naszym największym skarbem!

Wyszłam do ogrodu. Ciepły wiaterek musnął mnie delikatnie po twarzy. Słońce zdążyło już rozpędzić mgły poranka i temperatura na dworze zauważalnie wzrosła. Przyroda budziła się do życia. Zewsząd słychać było trele ptaków nawołujących swoje wybranki. Wiosenna trawa zieleniła się i konkurowała nasyceniem barwy z pierwszymi kwiatami.

Do nóg przypadł mi kudłaty pies. Domi! – przypomniałam sobie jego imię. Pogładziłam zwierzę po kufie i podrapałam za uszami. Sędziwy owczarek węgierski skakał i skomlał jakby nie widział mnie od lat, chociaż dla niego minął z pewnością niecały dzień od naszego ostatniego spotkania. Westchnęłam, ten pies był moim pierwszym prawdziwym przyjacielem. Nie mogłam sobie wyobrazić kolejnego z nim pożegnania.

Dochodziłam już do bramy wyjściowej, gdy moim oczom ukazał się samochód. Szary mercedes z rocznika 2010. Poczułam jak grunt usuwa mi się spod nóg. Przed oczami przeleciała mi seria obrazów. Nagłówek w gazecie, auto wyciągane z wody. Strach. Pogięta karoseria, dwa ciała na noszach. Płacz. Widok bladej twarzy przyjaciółki, dwie trumny. Niedowierzanie, szum i krew, a na końcu ciemność.

„Muszę być silna, muszę być silna, muszę być silna!”.

~*~

Rok 2016. Niebieska rzeczywistość.

Siedziałam przy stole w małej, ciasnej sali. Nie byłam sama, w rogach pomieszczenia widziałam inne dzieci. Większość z nich była starsza. Wszyscy zajęci byli pisaniem testu. Spojrzałam na leżącą przede mną kartkę. Nie zdecydowałam jeszcze co zrobić. Chodząca po klasie nauczycielka ponaglała mnie wzrokiem „No dalej, zacznij już pisać, bo nie zdążysz” zdawała się mówić. Zważyłam długopis w dłoni. Dzisiaj miał być mój wielki dzień. Pedagodzy

zauważając mój potencjał naukowy umożliwili mi ominięcie paru klas szkoły podstawowej i przeniesienie do nauki w prestiżowym liceum w Londynie. Musiałam tylko poprawnie napisać tą diagnozę. Odwróciłam kartkę, pytania wydawały się być śmiesznie proste. Westchnęłam, pierwszy uczniowie zaczęli już kończyć, a ja ciągle nie zdecydowałam. Spojrzałam w prawo, siedziała tam moja przyjaciółka. Dziewczyna, wyczuwając mój wzrok, uśmiechnęła się promieniście. W tamtej chwili podjęłam decyzję. „Nie zostawię jej, nie opuszczę moich rodziców. Londyn może zaczekać.” Szybko wypełniłam test i oddałam go nauczycielce.

Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo ta chwila miała wpłynąć na moją przyszłość.

~*~

Rok 2016, teraźniejszość. Żółta rzeczywistość

Siedziałam przy tym samym stole, w tej samej klasie. Przede mną leżała znajoma kartka papieru. Podniosłam długopis i zaczęłam zaznaczać odpowiedzi. Siedząca obok mnie, była przyjaciółka spojrzała na mnie z czułością. Nie odwzajemniłam uśmiechu. Tym razem nic mi nie przeszkodzi. Przybyłam do tej rzeczywistości w jednym celu. Już nikt nie będzie się ze mnie wyśmiewał. Zdobędę sławę i nie dam się uciszyć.

Po oddaniu diagnozy, wyszłam z sali i nie oglądając się za siebie wkroczyłam w nowe życie.

c.n.d.

SŁOWACKI FILM FEST 2022

Za sobą mamy już wiele niesamowitych wydarzeń, które zorganizowali uczniowie wraz z pracownikami naszej szkoły. Jednak tym razem organizatorzy kolejnego przedsięwzięcia, jakim jest FilmFest, zabierają nas na statek. Gra na nim muzyka – Anna Jantar, Maanam, Maryla Rodowicz. Z pokładu możemy zobaczyć już horyzont… a na nim kolejka! Długa kolejka do piekarni! Ludzie stojący tam trzymają w rękach jakieś karteczki.

„- Przepraszam, jaki mamy kurs?

– Kurs PRL!”

PAROSTATKIEM W PRL

- to tytuł XIV edycji Słowacki FilmFest. Zgłoszenia są przyjmowane do września (informacja nieoficjalna), a sama gala odbędzie się prawdopodobnie w październiku. Płyńcie z nami!

Informacje z plakatu są nieaktualne

DZIEŃ STEFANA BANACHA

PLAN DNIA:

1 - 5 H LEKCYJNA - LEKCJE PROWADZONE PRZEZ UCZNIÓW WG KLAS:

1A ZŁOTY PODZIAŁ I JEGO ZASTOSOWANIE
1B TWIERDZENIE PITAGORASA I JEGO RÓŻNE DOWODY
1C LICZBY PIERWSZE, KODOWANIE INFORMACJI, KRYPTOWALUTY
1E ROZKŁAD NORMALNY (KRZYWA GAUSSA)
2B V AKSJOMAT EUKLIDESA, GEOMETRIE NIEEUKLIDESOWE
2C ,,PI RAZY OKO" – BŁĘDY MATEMATYCZNE I ICH KONSEKWENCJE
3A4 SYSTEMY LICZBOWE
3B4 CIĄG FIBONACCIEGO
3C4 INDUKCJA MATEMATYCZNA. DOWODY PRZEZ INDUKCJĘ
3E4 WZÓR BAYESA, ZASTOSOWANIE W MEDYCYNIE

6 H LEKCYJNA - WYKŁAD O ŻYCIU I DOKONANIACH STEFANA BANACHA (HALA)
ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA NAJLEPIEJ POPROWADZONĄ LEKCJĘ!

30 marca 2022

130 ROCZNICA URODZIN